

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.

ALEKSANDRA GALANT: **Rozpoczynamy Audycje Kulturalne, przy mikrofonie Aleksandra Galant. Mam wrażenie, że chyba każdy z nas słyszał o wielkich sukcesach, bo tak je trzeba nazwać, Marcina Dorocińskiego, który wyrasta na takiego naszego głównego eksportowego aktora, bo pojawi się w Hollywood. Niedawno ogłosił, że pojawi się u boku Toma Cruise'a w „Mission Impossible”, ale on się do tego Hollywood wcale nie ogranicza, bo pojawi się także w jednym z seriali Netfliksa, no, można tylko się zastanawiać, co dalej. Ale myślę, że to jest też dobra okazja, żeby zastanowić się, jakie w ogóle są losy Polaków, jeżeli chodzi o superprodukcje, o blockbustery i ogólnie o kino zagraniczne. A o tym, jaka jest ich historia, o kim warto wspomnieć i czy te występy można uznać za sukcesy, za taki *American dream*, to mam nadzieję, że powie pani Katarzyna Wajda, historyczka filmu.**

KATARZYNA WAJDA: Dzień dobry. No, to jest dobre pytanie. Czy sukcesy? Na pewno ta obecność Polaków, polskich aktorów przede wszystkim w kinie światowym, i szczególnie kinie amerykańskim, w kinie hollywoodzkim ewoluuje, tak, jak ewoluuje samo kino, bo jesteśmy, tak, użyjmy tej liczby mnogiej, jesteśmy w nim obecni niemalże od początku, już pomijając, jak państwo wiecie, polscy Żydzi zbudowali Hollywood, jak się zwykło mówić z dużym uproszczeniem, ale jeżeli pomyślimy o tej pierwszej i jedynej gwiazdce, o tej Polce, której rzeczywiście spełnił się *American dream*, to amerykańskie marzenie, i odniosła sukces, była gwiazdą na tym hollywoodzkim niebie, o Poli Negri, no to mówimy o kinie niemy, czyli mówimy o zupełnie innym kontekście. To kino nieme było rzeczywiście kinem globalnym. Gwiazdy krążyły pomiędzy różnymi kinematografiami, zmieniały te nieba, ponieważ język mówiony nie był narzędziem artystycznym. Był obraz, liczyła się mimika, wygląd, gestykulacja, oczy, a nie głos, znajomość języka nie zamykała żadnych drzwi, przynajmniej większości z nich, bo oczywiście ona była bardzo ważna, ważniejsza wtedy raczej z perspektywy reżyserów. Z perspektywy aktorów już mniej, stąd Pola Negri, która zresztą była poliglotką, bo mówiła łącznie pięcioma językami, bo też do Hollywood trafiła przez Berlin, z Warszawy przez Berlin, już jako gwiazda *de facto* kina niemieckiego, pierwsza europejska tak naprawdę gwiazda filmowa, która została eksportowana do Hollywood. Tam już z tym hollywoodzkim kontraktem Paramountu, no i właśnie, patrzymy na historię Poli Negri jako na historię sukcesu. Chociaż to też mogła być historia, może nie porażki, ale takiej pewnej dwuznaczności. Co to znaczy osiągnąć sukces w Hollywood? Czy to jest sukces mierzony wysokością honorarium, czy sukces artystyczny?

ALEKSANDRA GALANT: To jest pytanie, które chyba często towarzyszy rozmowom i rozważaniom o Hollywood. Wydaje mi się, że to nie jest odosobniona opinia, że nie wszystkie filmy, które z tej Fabryki Snów wychodzą, mają dużą wartość artystyczną.

KATARZYNA WAJDA: Tak, no, zwłaszcza jeżeli mówimy o tym okresie, o tym wczesnym Hollywood, w ogóle o tym Hollywood, systemie producenckim, gdzie to wytwórnie właściwie miały swoje gwiazdy na własność. Nie tylko kreowały je na ekranie, ale też ustawiały im, mówiąc kolokwialnie, życie pozaekranowe, ten wizerunek. Pola Negri jest świetnym przykładem właśnie takiej gwiazdy, w którą zainwestowano dużo pieniędzy, która zarabiała

dużo pieniędzy, ale której talent nie rozwijał tak, jak mógłby się rozwijać, bo to była bardzo utalentowana aktorka, fantastycznie odnajdująca się w tej manierze kina, kina niemego, z tą wyrazistością właśnie twarzy, urodą, fotogenicznością, mogłaby być fantastyczną aktorką komediową. Kilka filmów bardzo państwu polecam, „Spain Dancer”, „Hiszpańską tancerkę”, gdzie ona właśnie gra taką postać na poły komediową, czy „Cesarzową” – film hollywoodzki, ale zrealizowany w duecie z reżyserem Ernstem Lubitschem, czyli jej Pigmalionem, tym, który właśnie w Berlinie z tego polskiego wampa, z tej bestii, używając tytułu polskiego filmu z nią, on uczynił aktorkę. Tam nie ma w tej hollywoodzkiej filmografii, nie ma takich tytułów, które przebiłyby chociażby „Madame Dubarry” niemiecką, chociaż też dzisiaj z perspektywy historii kina trochę doceniamy filmy hollywoodzkie, w których zagrała.

**ALEKSANDRA GALANT: Pewnie mogłybyśmy rozmawiać też o takich punktowych występach, bo przecież nasi aktorzy się w różnych filmach pojawiają i pojawiali, natomiast mam wrażenie, że taka druga postać, która się pojawiła i rzeczywiście mogła myśleć o byciu gwiazdą Hollywood, o byciu taką hollywoodzką aktorką, no to jest kilkadziesiąt lat później Joanna Pacuła, chyba że po drodze kogoś niesłusznie pominęłam.**

KATARZYNA WAJDA: Po drodze pewnie mogłaby być, i chyba miała nadzieję na to, myślę tutaj oczywiście o Elżbiecie Czyżewskiej.

**ALEKSANDRA GALANT: Ale to jest chyba historia takiego dosyć spektakularnego odrzucenia przez Hollywood, bo to przecież nie wyszło.**

KATARZYNA WAJDA: Nawet nie przez Hollywood, w ogóle, bo to jest też... One się znały, Elżbieta Czyżewska i Joanna Pacuła, różniło je mniej więcej jedno czy nawet dwa pokolenia, jeżeli chodzi o metryki, ale kiedy właśnie Joanna Pacuła po stanie wojennym została na Zachodzie i znalazła się w Stanach, to właśnie Elżbieta Czyżewska, która w ogóle stworzyła taki dom otwarty dla polskich emigrantów, ona jej pomagała. Jest film „Anna” inspirowany tą historią. Ale mówię o nich dwóch, dlatego że ona tam trafiły, mając inny status w Polsce. Elżbieta Czyżewska, która pojechała właśnie za głosem serca i za swoim amerykańskim mężem pod koniec lat sześćdziesiątych, emigrowała z Polski, ona była absolutną gwiazdą lat sześćdziesiątych, tą dziewczyną z tamtych lat, dziewczyną z lat sześćdziesiątych, kilka lat, wiele filmów, rozpoznawalność, talent, duży apetyt. I tutaj okazało się, że rzeczywiście, bo jesteśmy już w latach sześćdziesiątych, przełom siedemdziesiątych, i jednak ten język jest barierą. I okazuje się, że nie wystarcza pracowitość, nauka języka, że jednak ten jej angielski wystarczał na teatr, Off-Broadway, a jeżeli film, to epizody, i najczęściej epizody charakterystyczne, i ta zgorza chyba większości polskich aktorów w Stanach, czyli granie emigrantów, nie zawsze Polaków.

**ALEKSANDRA GALANT: Albo granie Rosjan.**

KATARZYNA WAJDA: Polaków albo Rosjan, prawda? Bo to właśnie, z punktu widzenia amerykańskiego, no, niestety, Słowianie to Słowianie. Więc rzeczywiście w przypadku Elżbiety Czyżewskiej to musiał być taki, nie chcę używać słowa upadek, bo ona była aktywna absolutnie jakby zawodowo do końca życia w tych różnych Offowych teatrach. Była aktorką, rzeczywiście, nie bez powodu ten film, dokument o niej nosi tytuł „Aktorka”, bo ona była aktorką. Nie zdołała,

bo też, no właśnie, ten kontekst był inny, ten sufit był zbyt szczelny, żeby mogła powtórzyć tę karierę z Polski.

**ALEKSANDRA GALANT: A Joanna Pacuła? Czy to jest kwestia języka, czy to jest niestety kwestia wieku? No, ostatecznie Joanna Pacuła za swoją rolę była nominowana do Złotego Globu.**

KATARZYNA WAJDA: Joanna Pacuła, która trafiła, trafiła na początku lat osiemdziesiątych do Stanów, w Polsce była tą dziewczyną, która zyskiwała, która zyskiwała popularność, dziewczyną o niezwyklej urodzie, bardzo fotogeniczną, talencie, i ona właściwie mogła budować bez tego bagażu sukcesu, który przywiozła z Polski. Wszystko było przed nią, przecież właśnie „Gorky Park”. No, ale tutaj znowu... Znaczący, ja też myślę, że też ta różnica pomiędzy rynkiem polskim, jakbyśmy go w tych latach osiemdziesiątych też nazwali, filmowym, a rynkiem amerykańskim, ta niezwykle konkurencja, jakościowa, no oczywiście, ale też ilościowa. Możemy tutaj się wyzłościwić, Los Angeles, gdzie każdy kelner jest przeciętnym aktorem, a nie kelnerem. Więc tutaj myślę, że pewnie zabrakło trochę szczęścia w przypadku Joanny Pacuły, może po prostu wtedy tylko tyle się dało.

**ALEKSANDRA GALANT: Być może to było jej wytłumaczenie takie obrotu spraw. Ona mówiła, że wyszła za mąż za człowieka, to chyba też był filmowiec, który bardzo mocno ingerował w ten dobór filmów, w których ona brała udział, i ona w tym później upatrywała właśnie takiego a nie innego przebiegu swojej kariery.**

KATARZYNA WAJDA: To jest bardzo możliwe. To jest w ogóle też taka historia, która się powtarza. To jest też chociażby, może nie z hollywoodzkiej perspektywy, ale też inna nasz gwiazda eksportowa, czyli Barbara Kwiatkowska, niezapomniana Ewa z „Ewa chce spać”, uroczą, zjawiskową dziewczyną, która też bardzo szybko wypłynęła na to europejskie filmowe niebo, zagrała kilka ról, a właśnie potem pojawił się mąż aktor, bardzo zaborczy, i ta kariera po prostu została ucięta, w momencie, kiedy ona została właśnie taką dojrzałą kobietą, i właściwie te swoje najlepsze role zagrała jednak w Polsce.

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

**ALEKSANDRA GALANT: Tak w miarę płynnie przeszliśmy do kina europejskiego. Tutaj ja się nie powstrzymam, to jest co prawda tylko jedna rola, za to rola, przez którą Polska chyba w pewnym momencie była na ustach wszystkich, a na pewno wszystkich Brytyjczyków, to jest Izabella Scorupco, występ w jednym z filmów z serii tych o Jamesie Bondzie, czyli „GoldenEye” z dziewięćdziesiątego piątego roku. Wiem, że są krytycy, którzy uznają, że to był najlepszy film o przygodach Agenta 007.**

KATARZYNA WAJDA: Jej droga do „GoldenEye”, do bycia jedną z tych dziewczyn Bonda, no, wiodła przez Szwecję. Bo to jest też pytanie, czy gdyby ona była dziewczyną z Polski, wychowaną w Polsce i polską aktorką, czy rzeczywiście znalazłaby się na castingu i ten casting by przeszła. Tutaj też jakby nie wiemy, ile tu jest przypadków w tych ostatecznych obsadach, na pewno bardzo dużo szczęścia. Bez „GoldenEye’a” też nie byłoby oczywiście Izabelli Scorupco i Heleny Kurcewiczówny. To był mocny chwyt taki, powiedziałabym, marketingowy Jerzego Hoffmanna, który chciał przyciągnąć fanów Bonda na Sienkiewicza.

ALEKSANDRA GALANT: **Ale też o Michale Żebrowskim i Izabelli Scorupco, czy też o Janie Skrzetuskim i Helenie, się mówi, że to była jedna z najpiękniejszych par w polskim kinie.**

KATARZYNA WAJDA: Na pewno lat dziewięćdziesiątych, które były trudne dla polskiego kina, i na pewno jako właśnie bohaterowie tego zwieńczenia trylogii Sienkiewiczowsko-Hoffmannowskiej, na pewno przejdą, przejdą do historii. Ale zanim jeszcze, bo też myślę o tym, o czym wspomnieliśmy na początku, że też różna jest ta definicja sukcesu. Z naszej perspektywy, czyli tych, którzy sobie siedzą przed ekranem, no to może się wydawać, że no właśnie, że sukcesem jest ta główna rola albo duża rola. A może z perspektywy kogoś, kto właśnie gra w nieswoim języku, próbuje się sprawdzić, przebić w cudzej branży, na obcym podwórku, to ten epizod w serialu czy w jakimś innym, to już jest sukces. Na pewno to jest doświadczenie zawodowe jakiegoś, bo tych aktorów, którzy gdzieś się przewinęli, też myślę głównie też o tych, którzy na przykład w latach osiemdziesiątych czy dziewięćdziesiątych wyjechali za granicę, dzisiaj większość z nich jest obecna w Polsce, i oni też zazwyczaj, tak, jak Joanna Pacuła, oni wyjeżdżali stąd, mając tę pozycję tych młodych, zdolnych, z przyszłością. Myślę tutaj o Krzysztofie Pieczyńskim chociażby, wcześniej był Krzysztof Janczar, syn Tadeusza, Liliana Komorowska, Małgosia Zajączkowska, która zagrała przecież w „Strzałach na Broadwayu” u Woody’ego Allena. Katarzyna Figura, która przecież zagrała u Roberta Altmana w „Prêt-à-Porter”, gdzie zagrało mnóstwo aktorów, bo to taki film właśnie typowo Altmanowski z wieloma postaciami, ale przecież właśnie, gdyby nie to, że była, aktorką z Polski, no to miała szansę na główną rolę kobiecą w „Graczu”, tu było blisko. Plus jeszcze kilka filmów, których tytułów nawet nie pamiętamy, ale ten Altman w jej filmografii będzie. Beata Poźniak, „JFK” Olivera Stone’a. Tych aktorów i aktorek jest sporo. Izabella Miko, Alicja Bachledda-Curuś, Weronika Rosati.

ALEKSANDRA GALANT: **Tak, ale mam wrażenie, że te nazwiska, które pani wspomniała, to są osoby, które dosyć często borykały się z tym, że zapowiadały udział w jakimś dużym hollywoodzkim filmie, po czym pojawiała się informacja, że zostały wycięte.**

KATARZYNA WAJDA: Z naszej perspektywy, no to jest no, prawda, niewiele, ale z perspektywy właśnie tej aktorki, która dostała ten epizod, który wyleciał w montażu, to jest dużo, to jest trochę tak, jak ze sportowcami: bierze się udział w maratonie czy w biegu i wiadomo, że na podium są tylko trzy miejsca. To jest pytanie: czy właśnie, jeżeli w biegu startuje dwudziestu czy trzydziestu zawodników, czy warto biec? No, warto! Też myślę o tym, o czym mówił Marcin Dorociński właśnie, że on zanim właśnie mógł ogłosić, że będzie ta rola właśnie w „Mission Impossible” z Tomem Cruisem przecież, że on wysłał tysiąc dwieście self-tape’ów, czyli tych nagrań, które się robi. Jeżeli mówimy w ogóle, dlaczego dzisiaj się mówi więcej o Polakach w kinie zagranicznym, w kinie amerykańskim: bo zmieniło się kino i jest więcej możliwości, są blockbustery z jednej strony, jest kino artystyczne, jest też większa taka wartość marketingowa polskiego kina, które odnosi sukcesy. Przecież Tomasz Kot, Joanna Kulig dzięki Pawlikowskiemu, dzięki „Zimnej wojnie” też stali się aktorami europejskimi, rozpoznawalnymi, więc możliwości, jakie dają platformy, jakie dają seriale, to wszystko sprawia, że właśnie tych szans jest więcej. Pandemia też spowodowała, że castingi zamieniły się właśnie w castingi online, że nie trzeba już lecieć do Los Angeles na przykład, czy do Londynu, tylko można to zrobić na Zoomie albo właśnie nagrać takiego self-tape’a, używając tego okropnego słowa. To,

co napisał Marcin Dorociński po tym, ogłaszając właśnie ten sukces, który powiem szczerze, to jest tak wybitny aktor, który ma takie możliwości, a teraz wchodzi w ten najlepszy okres, bo jest dojrzałym facetem, więc jakby on już nie musi być amantem, właściwie nigdy nie był takim amantem, mógłby grać w polskim kinie, mógłby być w europejskim, przecież ma takie doświadczenia. Z mojej perspektywy ten Tom Cruise, który mógłby tam, nie powiem, że nosić za nim teczkę, ale porównywalna skala talentów absolutnie, ale spełniło się jakieś jego marzenie, więc to jest absolutnie fantastyczne, i to, co on podkreślał, że warto, warto tysiąc dwieście taśm, żeby spełnić właśnie swój *America blockbuster dream*.

**ALEKSANDRA GALANT: Zastanawiam się teraz po tym wszystkim, co pani powiedziała, czy da się stworzyć taką receptę, co zrobić, żeby w tym Hollywood odnieść sukces. No, biorąc pod uwagę, że wymieniliśmy zaledwie kilka nazwisk, to zapewne nie jest to aż takie proste, ale mnie się tutaj wyłaniają takie rzeczy jak język, to raz, wytrwałość, o której pani powiedziała przed chwilą, i też chyba taka zdolność do znoszenia frustracji, bo oczywiście można się śmiać z tych aktorów, którzy zostali wycięci, ale myślę, że dla nich to jest ogromne rozczarowanie, i chyba tak warto na to patrzeć.**

KATARZYNA WAJDA: Te elementy tak, a przede wszystkim szczęście, no, to jest ten czynnik, którego nie możemy sobie zaplanować, no, on się pojawia, ale myślę, że pracowitość, wytrwałość, to budowanie swojej rozpoznawalności i jednak mądre wybory też obsadowe, to jest, co się wybiera, jakie scenariusze się wybiera, z czym się jest kojarzonym. Ciągle mam w głowie też, że jednak żyjemy coraz bardziej w świecie serialowym, i to, że duże stacje nie tylko nas kolonizują w sensie takim, że pokazują nam na przykład amerykańskie produkcje, ale że inwestują w produkcje tutaj. I to, że tutaj powstają, nie wiem, adaptacje powieści Harlana Cobena i polscy aktorzy mogą się pokazać, głównie te sukcesy odnoszą aktorzy młodszego i średniego pokolenia, dla których jednak język angielski jest tym językiem, z którym są oswojeni od dziecka niemalże, więc ta bariera językowa staje się coraz łatwiejsza do przebycia, chociaż, dorzucmy tutaj łyżkę dziegciu, że jednak, jak popatrzymy na tych naszych, czy na Piotra Adamczyka, czy na Marcina Dorocińskiego, no to jednak raczej grają Słowian, haha, niż rdzennych Amerykanów, ale wszystko przed nimi.

**ALEKSANDRA GALANT: I myślę, że to jest świetne podsumowanie naszej rozmowy. O występach Polaków w superprodukcjach, filmach hollywoodzkich opowiadała historyczka filmu Katarzyna Wajda. Bardzo dziękuję za rozmowę.**

KATARZYNA WAJDA: Dziękuję bardzo.

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.